Nr. 199 We Lwowie Poniedziałek dnia 20. Lipca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki li zba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fengr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karolv et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Uzupełnianie szkół średnich niezupełnych.

Lwów 19. lipca.

Szkoły średnie niezupełne czyli t. zw. niższe 4-klasowe, powszechnie uznano za anomalją. Ten axiomat jeszcze wybitniej występuje w naszym kraju, w którym dla braku przemysłu, brak szkół przemysłowych mniej daje się uczuć, a już istniejące kompletne szkoły przemysłowe przy małej frekwencji bynajmniej jeszcze nie dorównały szkołom podobnym w innych krajach.

U nas bowiem praktyka życia wymaga koniecznie skończonego uniwersyteckiego wykształcenia, w kierunku albo humanitarnym, albo realnym. Połowiczna wiedza, jaką nabyć można w czterech niższych klasach szkół średnich, obecnie u nas nie wystarcza ani nawet dla urzędnika t. zw. manipulacyjnego, kancelaryjnego, podatkowego, poczty, telegrafu. nie otwiera drogi do dalszego wykształcenia w innych praktycznych zawodach, mianowicie do gospodarstwa rolnego, lasowego, gorzelnictwa, piwowarstwa, górnictwa, hutnictwa, aptekarstwa, handlu, wyższych szkół wojskowych itp., gdzie wymagania bywają znacznie wyższe, aniżeli to umożliwia 4 klasa szkół średnich. Uczniowie po ukończeniu jedynie niższej szkoły średniej, nie korzystają z ulg, (ostatnimi czasami znacznie uszczuplonych) t. zw. jednorocznej ochotniczej służby wojskowej, przeciwnie nie kończąc dalszych studjów, pomnażają u nas i tak aż nadto liczne szeregi rozbitków i malkontentów, umysłowego proletarjatu, pokątnych pisarzy, djurnistów i t. p., a jak doświadczenie stwierdza, z tego kontyngentu nawet do ludowego nauczycielstwa, straży akcyzowej, skarbowej i innych podobnych zawodów tylko bardzo małe dostają się okruchy.

To też nasza władza krajowa w bardzo trafnem pojęciu tej prawdziwej potrzeby naszego kraju, obok kreowania nowych zupełnych szkół średnich (na Podgórzu, w Nowym Targu i t. d.) w zasadzie uznawszy konieczność uzupełnienia zakładów naukowych niezupełnych w Bochni, Buczaczu i Tarnopolu, najprzód dokonała skompletowania gimnazjum w Bochni, p. minister oświaty Gautsch właśnie przychylił się do uzupełnienia gimnazjum w Buczaczu, a ostatecznie, jak nas dochodzą wiadomości z bardzo poważnego źródła, postanowiono uzupełnić niższą czteroklasową szkołę realną w Tarnopolu do 7miu klas, gdyż jest zamiar otwarcia piątej klasy z początkiem roku szkolnego 1892/93 a następnie kolejno i dalszych wyższych klas przy tej szkole.

Uznania godna ofiarność dbałej o szkolnictwo reprezentacji miasta Tarnopola, ułatwiła tę sprawę, albowiem administracja szkolnictwa publicznego poprzestaje na ofercie, którą tarnopolska gmina wniosła w swoim czasie do rządu, starając się o zaprowadzenie szkoły przemysłowej, która to szkoła w tej chwili wobec otwarcia szkoły przemysłowej we Lwowie w nadchodzącym roku szkolnym i doświadczeń, nabytych co do podobnej szkoły w Krakowie, nic miałaby żadnej racji bytu w Tarnopolu.

Wobec zwinięcia szkół realnych w Stryju i Jarosławiu, a względnie przekształcenia tych szkół na czyste gimnazja, roszerzenie tarnopolskiej szkoły niższej realnej było kwestją piekącą, albowiem dla 6,607.816 mieszkańców w Galicji mamy mniej szkół realnych, aniżeli Szląsk ma dla 605.649 mieszkańców (Bielsko, Opawa, Cieszyn i Karwiu), a w stosunku do ludności powinnaby Galicja mieć nie 3 lecz 44 szkół realnych, jak to wynika z proporcji

$$6,607.816 : 605.649 = x : 4$$

(obliczenie ludności w 1890 roku)

To też brak kandydatów do zawodów technicznych, w kolejnictwie, budownictwie i t. d. zatrważający; musimy sprowadzać obcokrajowców, a z rozszerzeniem szkół realnych rozszerza się i dla naszej młodzieży świetna perspektywa.

Korespondencje.

Kraków 16 lipca.

(Imieniny dra Jordana.)

Dnia 15. b. m. odbyła się u nas niezwykle rzewna uroczystość. Był to dzień imienin dra Henryka Jordana, założyciela parku i inicjatora zabaw dla dzieci O godzinie 6. park był już tłumnie zapełniony. Oprócz publiczności, zebrało się przeszło 1.500 dzieci obojej płci. Gdy przybył dr. Jordan, zabrzmiały na cześć jego okrzyki. Dziatwa chciała ciągnąć go sama na przygotowanym rydwanie, ale solenizant nie zezwolił na to. Otoczony tedy dziećmi i tysiącami publiczności, udał się na najobszerniejszy plac musztry Tam ustawiła się dziatwa kołem i posypały się życzenia: najpierw panienki z kwiatami wyrażały drowi Jordanowi życzenia i wyrazy wdzięczności; za nimi chłopczyki, dalej starsi uczniowie gimnazjalni, ofiarując solenizantowi portret jego kredką zrobiony. Z kolei przystąpiła młodzież rzemieślnicza z pięknie oprawnym adresem, po nich instruktorowie zabaw i ćwiczeń gimnastycznych, w liczbie kilkunastu, w końcu przemawiał jeden z ojców w imieniu rodziców i majstrów, dziękując za opiekę nad młodzieżą.

Wszystkie te przemówienia tchnęły rzewną, wdzięczną nutą, tak że nierzadko widać było łzy w oczach słuchaczów. Najpiękniej, najserdeczniej przemawiali instruktorowie i młodzież rzemieślnicza: były tu już nietylko wyrazy wdzięczności, ale i myśl głębsza, pochodząca z pojęcia swoich obowiązków dla kraju, przejęcia się ideą dra Jordana, że my przedewszystkiem potrzebujemy ludzi zdrowych i silnych, wykształconych nietylko duchowo, ale i fizycznie. A cóż dopiero powiedzieć o odpowiedziach szan. solenizanta? Nietylko że zapewniał młodzież o swojej ojcowskiej miłości, poświęceniu im wyłącznie sił swoich, pracy i przyszłości, ale nawet przepraszał ich za chwilowe niekiedy uniesienie, pochodzące tylko z gorliwości o ich dobro; ściskał i całował tę dziatwę, garnącą się do niego, jak do ojca. Kto raz widział taką uroczą, serdeczną, nienakazaną owację. ten może powiedzieć: „Nie zginęła! i nie zginie!" Bo mamy ludzi, co dla myśli przewodniej poświęcają życie i są serca, co czują, co umieją być wdzięczne za tę ofiarę.

Po powinszowaniach nastąpiła defilada z muzyką „Harmonji" przed głównym pawilonem: najprzód szły dziewczęta, potem chłopcy, następnie pułk dzieci krakowskich z bronią i chorągwią; w końcu rzemieślnicy, którzy odśpiewali ładnie kilka pieśni; a to także zasługa dra Jordana, który w miesiącach zimowych każe uczyć ich śpiewu. Gdy zmrok zapadł, zajaśniały sztuczne ognie i pochodnie w różnokolorowych lampionach, niesione przez dziatwę, która przy odgłosie śpiewów i muzyki odprowadziła swego kochanego opiekuna do domu, do miasta. Tam jeszcze gdy pokazał się dr. Jordan w oknie, odśpiewano kilka pieśni, a okrzykom i wiwatom na cześć jego nie było końca.

Warszawa 16. lipca.

(Ciekawa najnowsza statystyka Warszawy).

Wyszła tu ciekawa książka, dotycząca statystyki Warszawy za r. 1890, oparta na źródłach urzędowych. Książka ta, wydrukowana jest po rosyjsku, bo u nas teraz, gdyby można było, to by psom kazano szczekać po moskiewsku, co zresztą, w zastępstwie tych zwierząt robią rosyjscy „djejatiele." Statystyka Warszawy nosi więc tytuł: „Obzor goroda Warszawy." Otóż, w r. 1890 było czynnych w Warszawie 47.590 rzemieślników, która to cyfra w porównaniu do poprzedniego roku (1889), zwiększyła się o 1003 rzemieślników. Wartość produktów, wyrobionych przez warszawskich rzemieślników, doszła w 1890 r. do 42,057.250 rs., t. j. powiększyła się o 358.120 rs. od r. 1889. Co do podziału rzemieślników warszawskich, to obecnie znajduje się najwięcej szewców męskich i damskich, mianowicie 11.201, szwaczek z modniarkami 9.705, krawców męskich 2.548, ślusarzy 2147, stolarzy 1.583, rzeźników 1577, piekarzy 1.549, wędliniarzy 1.196, rękawiczników 1.155, pozostałe rzemiosła posiadają najmniejszą cyfrę 53 rzemieślników, jak n. p. szlifierze, sztukatorzy itp., najwyższą zaś 700 rzemieślników. jak n. p. drukarze, cukiernicy, felczerzy, introligatorzy itp. Co do wartości wyrabianych produktów, to w 1890 r. warszawscy rzeźnicy wyrąbali mięsa na 8,391.600 rs., piekarze wypiekli za 4,987 500 rs., krawcy zrobili rzeczy za 3,757.400 rs, męscy szewcy za 3,460 860 rs., wędliniarze za 2,919.000, młynarze za 1,866 060 rs, damscy szewcy za 1,401.900 rs., cukiernicy za 1,450.000 rs.: wartość sprodukowanych wyrobów przez warszawskie modniarki w r. 1890 obliczona jest na 938.200 rs., tymczasem w r, 1889 cyfra wyrobów modniarek dosięgała 1,020.200 rs., a zatem w roku bieżącym ta gałęź rzemiosła obniżyła swoją produkcję, z czego wniosek, że warszawianki mniej w tym roku wydają pieniędzy na stroje. Fabryk w r. 1890 i zakładów przemysłowych znajdowało się w Warszawie robotników 17.190, zaś wartość wyrabianych przedmiotów w tych fabrykach wynosi 28,870.743 rs. I tu należy nadmienić, że w porównaniu z r. 1889, liczba fabryk zmniejszyła się o dwie, a liczba pracujących robotników o 637, ogólna zaś wartość produkcji fabrycznej, w porównaniu z r. 1889, zmniejszyła się o 2.728 662 rs., co znaczy, że przemysł fabryczny w Warszawie w r. 1890 uległ pewnemu zastojowi. Warszawa posiada najwięcej fabryk, zajmujących się przerabianiem roślinnych produktów — jest takich fabryk w Warszawie 232, fabryk zajmujących się przerabianiem materjału kopalnego, jest w Warszawie 120, na inne różne fabryki przypada reszta ogólnej cyfry, którą wyżej podaliśmy. Wśród tych fabryk znajduje się w Warszawie: garbarni 24, fabryk maszyn 22, fabryk sztucznych kwiatów i krawatów po 20, wielkich meblowych fabryk 14, browarów 17, fabryk różnych instrumentów 16, rafineryj spirytusowych 12, mydlarni wielkich 12, fabryk wyrobów ze skóry 12, fabryk wyrobów z papieru 11, fabryk kapeluszy 10, fabryk wód mineralnych 10, fabryk wyrobów miedzianych i bronzowych po 10. Fabryki maszyn w Warszawie wyrobiły za 11,576.662 rs. reszta pozostaje na inne fabryki z cyfry ogólnej, którą wyżej podaliśmy.

Co do statystyki handlowej, to w r. 1890 wydano koncesyj handlowych 23,839, gdy tymczasem w r. 1889 wydano ich 25.147, a zatem liczba handlujących w 1890 roku zmniejszyła się.

Z powyższych cyfr statystycznych, których nie wiadomo dlaczego, nie objęty jest handel zbożem, drzewem surowem i innymi produktami rolnymi, okazuje się, że r. 1890, pod względem ruchu przemysłowego i handlowego, obrotowych kapitałów był gorszy od r. 1889 i że rok bieżący (1891) z uwagi na rozmaite okoliczności niesprzyjające, będzie także gorszy od r. 1890, swoją drogą, cyfry powyższe świadczą o wielkich siłach przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych Warszawy, gdzie rząd w niczem się nie przyczynia do podniesienia dobrobytu. Zauważyć także należy, że handel wełną w Warszawie i chmielem — dwa rolne produkta, które statystyka obejmuje, w ogólnej cyfrze wartości towaru, obniżył się w porównaniu z latami poprzedniemi.

Listy londyńskie.

XXII.

14go lipca.

Wiadomo, że cesarski admirał odwidził margrabię Salisbury ego na zamku Hatfield i zabawił noc i dnia połowę. Nie odwidził zaś Gladstone'a, bo starzec jest przygnębiony żałobą po stracie najstarszego syna — ani Parnell'a. bo eks monarcha Irlandji dostał w skórę... w wyborach uzupełniających, w Carlow. Skończyła się przeto wizyta niemiecka i pozostawiła nas strasznie osowiałych. Urzędowego w stolicy sezonu mamy jeszcze dwa tygodnie przed sobą, aż do wielkich wyścigów w Goodwood, aleśmy wydali tyle funtów na windsorskie uniformy, na nowe liberje i stare koronki, na odświeżenie ekwipaży i na sprawienie nowych brylantów w stare złota... tyleśmy już widzieli wspaniałości i wesela, że nic nas nie nęci w stolicy, a wypędzają z niej obmierźli wierzyciele. Ja sam winienem za odprasowanie cylindra i wypożyczenie fraka, w którym paradowałem na najwyższej galerji Covent-Gardenu, podczas galowych śpiewów Jana i Edwarda. Wypada nam uciec z Londynu i uciekamy: jedni na żaglowcach w podróż dokoła Grenlandji — drudzy na welocypedach dokoła przedmiejskich parków, a inni nad morze, nad Ren, lub pod biegun którybądź, kiedy żywcem pod ziemię się dostać jeszcze nie można — mimo opowieści Juljusza Verne. Ja miałem jechać pod Złotą Gruszkę i nad Pełtew, ale pisze do mnie p. Rodoć w liście XVII. (boć wiadomo, że pan Bonifacy — to przecie j a), że się państwo wynosicie wszyscy z miasta, zostawiając za sobą samych wdowców słomianych — ludzi dla mego temperamentu nazbyt niespokojnych. Pojadę więc sobie z żoną, z córkami, synami i ich potomstwem — jak Pan Bóg przykazał — na wieś, do Hampshire i ztamtąd za tydzień pisać będę.

Dziś jednak jeszcze zapoznam czytelnika z nowym wyrazem, używanym tu od lat paru w rozmowach o angielskich sprawach społecznych, mającym wejść w powszechne na kuli ziemskiej używanie, skoro miną upały i nie stanie ogórków. Wyrazem tym jest „stedyzm", wykwitłym z rodowego nazwiska mego przyjaciela. Wilhelma T. Stead, byłego redaktora wieczornej *Pall Mall Gazette* obecnego zaś właściciela wydawcy i kompilatora „Przeglądu Przeglądów" — miesięcznika, który w 17tym miesiącu od swego zjawienia się liczy olbrzymią moc 300 000 czytelników płacących. Syn sekciarskiego pastora, ma lat 42, szkolne nauki pobierał tylko przez dwa lata, jest zapalonym wyznawcą dogmatu o absolutnej bezużyteczności tego, co nazywamy „edukacją" — głosi wiarę w samoistną duchowość uczciwego człowieka, jako jedyną rzecz potrzebną w życiu i konieczną. Jeżeli Stead nie posiada edukacji, to ma za to zdumiewającą erudycję, łatwość do pracy fenomenalną, energję stalową, szybkość i bystrość poglądu rzadką. Publicystyczna działalność jego jest znana szeroko. Nie wątpię, że jest poniekąd fanatykiem — jak nie wątpię, że jest człowiekiem niewzruszonych przekonań, przestronnego serca, z myślą, sięgającą daleko, z rzetelnem sumieniem. Życiowy jego system opiera się przedewszystkiem na poczuciu dwojakiem: że człowiek, wiodąc żywot przykładny, ma obowiązek tak pracować na swem stanowisku, by przyjść do najwyższego dobrobytu — i że istota ludzka, nie troszcząca się w miarę możliwości o materjalny dobrobyt i o moralność mniej szczęśliwych i doskonałych bliźnich, nie wartą jest swego istnienia. W systemie gospodarki społecznej Stead jest za socjalizmem państwowym, a jego system międzynarodowy polega na idealnem zgrupowaniu i skonfederowaniu wielkich szczepów, na rozbrojeniu ludów i ustanowieniu trybunałów rozjemczych, z apelacyjnym sądem ostatniej instancji. Stead więc nawołuje bezustannie do zlania się w jedno polityczne i ekonomiczne ciało ludów rasy anglo-saskiej, Anglików i ich amerykańskich kuzynów; ludów germańskich, romańskich i słowiańskich. Londyn, Berlin, Rzym i Moskwa — to jego cztery magnesy; najpotężniejsza społeczność, dająca najpewniejsze gwarancje dobrobytu i cywilizacyjnego rozwoju, miałaby... przygarniać do łona macierzyńskiego społeczności słabsze a jednoplemienne. Purytańska ta utopja, grubo materjalistyczna — to s t e d y z m. O ile działa on tu, w Anglji, na warstwy niższe (a działa kolosalnie i w porozumieniu z „armją zbawienia") o tyle jest wpływem popularnym, nie bez bardzo poważnej zasługi. Natomiast jego propaganda kosmopolityczna, czyli stedyzm międzynarodowy, kuleje na obie nogi. Z anglo-saskiego millennium szydzą sobie yankesi i Szkoci; panromanizm, gdyby kiedyś zapanował, stałby się musiał dla świata Romą Cezarów; panteutonizm... nie ma granic etnograficznych i przyznaje się do niewiadomości geograficznego końca i początku „niemieckiej ojczyzny" — a panslawizm tem grzeszy organicznie, że w myśl stedyzmu, szympans czy orangutang miałby przygarnąć do łona — człowieka!

Jednakże W. T. Stead, wielki spowiednik rasy anglo-saskiej i kierownik międzynarodowego sumienia, stał się tu potęgą — jest człowiekiem wpływowym za granicami Anglji. Tutejsze jego stosunki osobiste zaszły do kół najwyższych, do salonów magnackich, do gabinetów politycznych — i zarazem do kół, nie mających „towarzyskich" pretensyj. Sprawiła to ciętość i bezwzględność jego pióra: Stead, za pomocą olbrzymiej dziś armji swych korespondentów (zwanych *helpers*, pomocnikami), jest w możności wywlec i pod pręgierz stawić każdy skandal i każdą krzywdę — czyni to zaś, gdy ma sposobność, z nieoglądającą się na nic i nikogo surowością i flegmą. On zwalił Parnella, on tylko i jedynie zapiera drogę Karolowi Dilke do ław poselskich. Jeżeli chodzi o zrozumienie istotnej opinji lokalnej nad kwestją lokalną, czy publiczną — pomocnicy redaktora *Przeglądu Przeglądów* zajdą w danej miejscowości do każdego domu i w przeciągu dni kilku odeślą swe sprawozdanie. Jeżeli potrzebowano wiedzieć, czy „elektryczne lekarstwa" hrabiego Mattei mogą uleczyć od raka, Stead pojechał do wynalazcy, zbadał go, wrócił, rozgłosił swe wrażenia i spowdował założenie eksperymentalnego szpitala — gdzie już dziś cudowne zachodzą kuracje. Był w Watykanie — i głosi dziś otwarcie, że... światowa filozofja stolicy apostolskiej jest najstosowniejszą dla przyszłości ludów. Był w Gatczynie i w Moskwie i uwierzył w absorbującą potęgę caratu...

Stedyzm w Anglji — to potęga w gruncie swym konserwatywna przeciwko wstającemu możnowładztwu klas roboczych, potęga, w którą te klasy wierzą. Stedyzm ogólno światowy — to utopia entuzjasty. W szczególności zaś: stedyzm słowiański — to wynik o tyle grubo-materjalistycznych poglądów, o ile... eksploatacji szerokiego umysłu i serca przez katkowców.

Edmund S. Naganowski.

Z miejsc klimatycznych.

Z wschodniego Podgórza. Ktokolwiek zwidza okolice naszego kraju, nie leżące na głównych szlakach handlowych i strategicznych, smutnych doznaje wrażeń na widok owoców owej centralistyczno germanizacyjnej gospodarki, która mieniła się „patrjarchalną", a którą nasi „najserdeczniejsi" jak pp. Lienbacher, Menger *et tutti quanti* dziś jeszcze jako „dobroczynną i cywilizacyjną" uwielbiać nam każą, piętnując jako wsteczników lub dzikich barbarzyńców tych, którzy tego uwielbienia nie podzielają i dobrowolnie karku pod obrożę nie nadstawiają.

Oto np. okolica Skolego ma wiele miejscowości, posiadających warunki stacyj hygienicznych, równie jak warunki, sprzyjające rozwojowi przemysłu drzewnego. Cóż, gdy oddawna ręka ludzka niszczy dobrodziejstwa przyrody. Tak np. Korczyn i Kruszelnice, górami od zachodu i północy osłonięte, służyły do niedawna za miejsca kuracyjne. Dziś, gdy z wyjątkiem jednego starającego o dobro gości indywiduum, nikt nic nie robi, aby chorym pobyt tu znośnym uczynić, gdy kąpiel jest wprost dla słabych niemożebna, ulice wioski przepełnione wiecznem cuchnącem błotem i nieczystościami, bez chodnika, chociaż mnóstwo kamieni, naniesionych przez wody, którymi miasta całe wybrukowaćby można, leży tuż przy drodze bez użytku, brak urzędu pocztowego i sklepu z wiktuałami, zgoła pod każdym względem zaniedbanie zupełne — odstręczyły gości, których na palcach policzyć można. A wszak wszystkie te braki usunąć byłoby tak łatwo, po części nawet bez kosztu i należałoby to uczynić jak najprędzej, gdyż wymaga tego dobro nie już tylko przebywających tu latem chorych, lecz dobro samychże stałych mieszkańców wioski. Prawda, iż wszystkie braki usunąć trudno, jak np. ten, iż nie ma zupełnie spacerów dla słabszych, gdyż lasy pobliskie zniszczone przez chciwość i niedbalstwo, dalsze niedostępne. Tak troskliwie bowiem opiekowały się nami owe „cywilizacyjne" rządy centralistów, iż dla braku komunikacyj cięcie drzewa w górach okazało się jako przynoszące właścicielom czystą stratę, w skutek czego drzewostan przestarzały stał się na budowle niezdatnym i tak czekając lepszych dróg i tańszych taryf kolejowych, próchnieje bez użytku, podczas gdy w miastach ceny budulca i opału coraz wyższe. Jedyny zaś sklepik z wiktuałami, obłożony wielkim stosunkowo podatkiem, właściciel zmuszonym był zwinąć, a więc mieszkańcy i przyjezdni zmuszonymi są wszystko z wielką stratą i trudem ze Stryja lub Skolego sprowadzać.

Wreszcie nie zawadzi tu przypomnieć, iż mamy Towarzystwo rybackie, przez kraj subwencjonowane, mamy urzędy, czuwające, aby nie niszczono w sposób rabunkowy własności publicznej i prywatnej. Tymczasem tu w biały dzień, tuż pod tablicami zakazującemi, gdy tylko woda w Stryju się podnosi, setki pauprów i dorosłych wyławia najdrobniejszy nawet narybek i to praktykuje się od wiosny do zimy. Do czegoż prowadzi kosztowne zarybianie rzek wobec takich stosunków? Czy starostwa nie mogłyby dać polecenia dla żandarmerji, aby nad tem czuwała? Towarzystwo zaś rybackie, zamiast wydawać setki na zarybianie, czyż nie powinnoby zacząć od tego, aby wyznaczyć premje dla tych zaprzysiężonych organów, które przekraczających ustawy skutecznie wyśledzą i do odpowiedzialności pociągną?

Wreszcie przestrzedz należałoby wszystkich udających się na letnią porę do Korczyna lub Skolego, aby się dokładnie o warunkach egzystencji tamże poinformowali, gdyż inaczej liczne, a często bardzo dotkliwe czekają ich zawody. Tak np. w Korczynie, kto nie znajdzie umieszczenia u kilku tamtejszych znanych obywateli, zmuszonym jest własną kuchnię prowadzić, a mięso i wszelkie potrzeby ze Skolego (o przeszło milę oddalonego) sprowadzać, a w innych także kierunkach, jeżeli nie jest praktycznym, narażonym będzie na straty i na inne przykrości.

KRONIKA.

Nekrologja. Naśladowca Bacha Stefano Golinetti, muzyk włoski i kompozytor bardzo rutynowany, ale trzymający się wzorów antycznych, przez J. S. Bacha pozostawionych, zmarł w rodzinnem swojem mieście Bolonji, w wieku lat 73. Nazywano go, dawnymi czasy zwłaszcza, „włoskim Bachem." Liczba dzieł jego sięga 300. Są to przeważnie sonaty, tercety, fugi, preludja, sarabandy, dżygi, menuety itd., jednem słowem cały repertuar bachowski — W Sopowie zmarła Aleksandra z Rostkowiczów Charzewska, żona tamecznego gr. k. proboszcza. — Mikołaj Wachnianin, syn poborcy urzędu podatkowego w Wiśniczu, uczeń VII. klasy gimnazjalnej w Bochni, zmarł tam w 17 r. życia. — Marja Dołżycka, żona gr. kat. proboszcza w Chretwi koło Liska, zmarła tam w 53 r. życia.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Czesława. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 26. zachód o godzinie 7. minut 42.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Instytucję kanoniczną na Jabłonów otrzymał ks. Edward Karnecki. prob. w Łoszniowie. Święcenie presbyterjatu otrzymali d. 12. bm. z rąk ks. arcybiskupa następujący alumni IV. roku seminarjum dyec.: ks. Anger Henryk, ks. Boryszko Józef, ks Budzianowski Ignacy, ks. Górawski Antoni, ks. Łoziński Kazimierz, ks. Majkut Józef, ks. Hnciński Jan, ks. Schie Stanisław, ks. Środoń Jan, ks. Stefaniecki Marcin i ks. Werner Wilhelm, Nadto przystąpili do tegoż święcenia dwaj klerycy z zakonu OO. Karmelitów: ks. Henryk Styczeń i ks. Andrzej Orłowicz.

L'Infame Legge. Przypomną sobie zapewne czytelnicy nasi niedawny proces stowarzyszenia *la Mala Vita*, który w całym świecie tyle hałasu narobił. Otóż inną podobną zbrodniczą spółkę odkryto w Andrji, gdzie istniała już od trzech lat pod nazwą *l'Infame Legge*. Członkowie jej oskarżeni są o 17 występków, jak: zabójstwa, kradzieże, gwałty i t. d. Jak się w tych dniach pokazało. naczelnikiem był niejaki Wincenty d'Ambrosio, który zostawał przez 20 lat w galerach; podręcznymi zaś jego, czyli „setnikami" są: Franciszek Saccoti. Wincenty Losito. Franciszek Gazillo, Franciszek d'Azzeo i Benjamin Galentino. Ażeby zostać członkiem spółki, trzeba było przedewszystkiem zapłacić lichą kwotę trzech franków tylko, a wtedy zbierała się komisja, która, wybadawszy dobrze kandydata i przekonawszy się o jego postanowieniu i zbrodniczych zdolnościach, przypuszczała go do przysięgi i do obrzędu wtajemniczenia. Naczelnik towarzystwa zdejmował wtedy koszulę i ostrzem sztyletu zadrasnąwszy sobie skórę na lewym boku, kazał kandydatowi wyssać krew z tego zadraśnienia na znak solidarności i bezwarunkowej wierności. Kiedy chodziło o popełnienie występku, zwoływano pewną liczbę towarzyszów, którzy odbywali między sobą rodzaj gry szermierskiej, używając tak zwanego *taglino*. Był to drewniany puginał, posmarowany sadzą, a na kim. skutkiem takiej szermierki. zostawała najprędzej czarna pręga, ten uważany był za wylosowanego do popełnienia zbrodni. Pod wpływem terroryzmu, rozsiewanego przez spółkę *l'Infame Legge*, miasteczko Andrja zaczynało się powoli wypróżniać, albowiem mieszkańcy, przerażeni tak licznemi zabójstwami i rabunkami. jęli się przenosić do innych miast i ustawiczny popłoch między nimi panował. Od kiedy zaś spółkę odkryto, to jest od dni niewielu, Andrja całkiem inaczej wyglądać zaczyna, domy się otwierają i mieszkańcy nie mają już dawnej wystraszonej miny. W domach rozlicznych hersztów tej *camorry* poznajdywano wiele ciekawych dokumentów, a między innemi wyrok śmierci, wydany na niewiernego towarzysza, ale dotąd niewykonany jeszcze, tudzież spis 41 członków. Spis zupełny przyaresztowanych towarzyszów obejmuje 50 nazwisk.

Teorja a praktyka. Jedna z fantastyczno-socjalnych teoryj Bellamy'ego, w rodzinnych jego stronach przeszła przez próbę praktyczną, którą, niestety! nieszczególnie przetrwała. Ładne miasteczko Hartwell, w stanie Ohio, niedaleko Cincinnati położone, jest siedzibą wielu bogatych przemysłowców, mających interesa i zakłady w Cincinnati. Jak zwykle w pobliżu wielkich miast, w Hartwell bardzo trudno o dobrą sługę, a ponieważ żony bogaczów nie miały ochoty same gotować, więc postanowiły założyć wspólną (kooperacyjną) kuchnię, z której mogłyby miewać obiady i kolacje tańsze, smaczniejsze, a przedewszystkiem z mniejszymi zachodami połączone, aniżeli gdyby każda z osobna gotowała u siebie. Naturalnie, pani burmistrzowa została prezesową kuchni kooperacyjnej. Aliści, ponieważ pani prezesowa i jej godny małżonek lubili zupę baranią z grochem i tym podobne przysmaki, więc z nich przeważnie składał się codziennie jadłospis stołowników kooperacyjnych. Jakiś czas znosili to, jak mogli, ale w końcu zbuntowały się nieco może za drażliwe ich podniebienia i żołądki. Mężulkowie stołowniczek kooperacyjnych przestali jadać w domu, zaczęli miewać wieczorami pilne interesa w mieście, liczba abonentów wspólnej kuchni poczęła się zmniejszać, aż wreszcie ograniczyła się do pana burmistrza i pani burmistrzowej. Po siedmiu miesiącach istnienia trzeba było zamknąć jadłodajnię kooperacyjną. Może do r. 2000 ludzkie upodobania, ludzkie żołądki i ludzka natura zmienią się zupełnie, ale to pewna, że doświadczenie, zrobione w Hartwell, nie wygląda na stwierdzenie tej różowej nadziei.

Antitytoniowe tow. francuskie ogłasza konkurs następujący: 1) Premjum, składające się ze zbioru książek wartości 1000 fr. i medal bronzowy za najlepszą pracę „O wpływie tytoniu i nikotyny na przewody pokarmowe"; 2) premjum, wynoszące 400 fr., przyznane będzie temu, komu się uda za pomocą hypnotyzmu i suggestji wyleczyć człowieka, zatrutego nikotyną, o tyle, iż odzwyczai się na zawsze od używania tytoniu. W jednym i drugim wypadku powinien być podany wiek pacjenta, czas używania tytoniu, symptomaty, ilość seansów hypnotycznych itd. Prace na oba tematy mogą być pisane w językach: francuskim, niemieckim, włoskim i hiszpańskim i adresowane: „Paris, 38, rue Jacob".

Fakultet muzyczny otworzony został na uniwersytecie „Victoria" w Anglji. Jest to jedyny w swoim rodzaju uniwersytet, posiada bowiem trzy rezydencje, a mianowicie w Leeds, Manchester i Liverpool, założony zaś został w r. 1880. Z początku posiadał on tylko dwa fakultety: sztuk i nauk przyrodniczych; następnie w r. 1883 założono fakultet medyczny, później zaś prawny. Piąty fakultet muzyczny będzie wydawał dyplomy na doktorów muzyki. Do uniwersytetu „Victoria" w Leeds należy nadto „Jorkshire College", założone w r. 1875 dla nauk technicznych. Fakultet medyczny jest instytucją prywatną, nie pobierająca żadnej pomocy od rządu własnego bowiem kapitału posiada do 8,000.000 zł.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, przejechał wczoraj w nocy przez Lwów, udając się z Buska do Drohobycza, celem zwidzenia zakładu stadników państwowych. — Henryk Niewęgłowski, rodak nasz, prof. matematyki w „Collège le Grand", został mianowany kawalerem francuskiej Legji honorowej.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Teleśnica, w powiecie liskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 21·1°C., najwyższa + 26·0°C., najniższa + 17·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z północy, co do siły słaby 1—2), średnia temperatura doby będzie około + 20·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza będzie około 70 prc.; opad: deszcz chwilowy. W poniedziałek niebo lekko zachmurzone, pogoda, opadu nie będzie.

Nieszczęśliwy wypadek. Dwuletnie dziecko (synek) gospodarza z Pasiek halickich Krzysztofa Orliwy, bawiąc się onegdaj wieczorem o 8. w sadzie koło domu, wpadło przypadkiem pośliznąwszy się do jamy, napełnionej wodą deszczową. Ponieważ nikogo nie było w pobliżu, ktoby wyratował dziecię, więc też utonęło i gdy szukając znaleziono je, było już zapóźno. Rodziców pociągnięto do odpowiedzialności.

Z Rymanowa piszą nam: W dniu 26. b. m. odbędzie się wielka zabawa, połączona z loterją fantową. Pewnej części fantów na życzenie p. hrabiny Potockiej, dostarczy, przebywająca tu p. Klausowa, kierowniczka znanej zaszczytnie szkoły robót damskich we Lwowie. O ile nam wiadomo, wiele pań zachęconych pięknemi okazami prac szkoły p. Klausowej, zamierza skorzystać z jej pobytu w Rymanowie i zająć się nauką tkactwa. Jest to bowiem krótka i względnie łatwa nauka, a dająca możność miłego przepędzenia chwil wolnych.

Nałogowy bandyta. Józef Cardone, jak donosi *Tribuna* rzymska, znany niegdyś jako bandyta pod pseudonymem Secacorna, przesiedziawszy w więzieniu lat trzydzieści z okładem i mając ich już sześćdziesiąt kilka, uwolniony został skutkiem ułaskawienia, odpuszczającego mu pięć lat kary. Wrócił tedy do rodzinnego miasteczka Lanciano, ale zamiast wziąć się do pracy i spokojne prowadzić życie, na nowo *si diede alla campagna*, puścił się w pole, jak mówią we Włoszech, to jest uorganizował bandę łotrów i rozbójników, z którą znowu zaczął napadać na podróżnych i wiejskie domy, które rabował. Trudno go było złapać, bo zuchwały i doświadczony herszt umiał doskonale kierować swoją bandą wcale nieliczną i wciąż umykał przed pogonią. Użyto więc fortelu. Secacorna przed trzydziestu kilkoma laty szalenie się kochał w dziewczynie, która jest już dzisiaj pięćdziesiąt letnią kobietą, służącą u oficera żandarmów. Ten ułożył się z piękną niegdyś Filomeną, która z namowy swego pana udała się do brata rozbójnika, mającego, jak mniemano, tajne z nim stosunki i oświadczyła, że na wieść powrotu Secacorny uczuła żar dawnej miłości i że gotowa jest naznaczyć kochankowi schadzkę, o którą ją niegdyś darmo błagał. Usłużny brat powtórzył to wszystko rozbójnikowi, z którym utrzymywał tajne stosunki. Dobroduszny i po dawnemu rozkochany Secacorna nie wierzył swoim uszom, słysząc, że jego najdroższa Filomena kocha go jeszcze. Schadzka ułożona została w dalekim domku wiejskim, gdzie niemłodzi już kochankowie zeszli się wieczorem. Wtem, kiedy nawzajem wynurzali sobie uczucia, drzwi od ogrodu, pozbawione porządnego zamku, nagle się na oścież otworzyły i stanął w nich *deus ex machina*, to jest pan Filomeny, dowódzca żandarmerji, z licznym oddziałem karabinierów włoskich. Filomena była tak cyniczną, iż nie wahała się poskoczyć ku swemu gospodarzowi, wołając: „Oto jest Secacorna!" Bandyta zaś, widząc, że wszelki opór jest niemożliwy, bo dom był otoczony siłą zbrojną i zrozumiawszy nareszcie, że go wciągniono w ten sposób w pułapkę, oddał się sam spokojnie w ręce dowódzcy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Sakiewka", komedja w 1. akcie Busch'a, 2. po raz pierwszy „Sen", komedja w 1. akcie Madeyskiego, 3. „Na zawsze", komedja w 1. akcie de Courcy'ego, 4. „Balet", trzeci występ *ensemblu* baletowego opery della Scala w Medjolanie; we wtorek po raz ósmy „Wielki Mogoł", operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Ed. Audrana. Czwarty występ baletu.

W dzisiejszej premierze „Sen" biorą udział pp. Czaplińska, Cichocka, Gostyńska, Zboiński, Trapszo i Dębicki. Autor jest sam obecny na próbach i będzie jutro obecnym na przedstawieniu.

„Sakiewkę" odegrają pp. Stachowicz, Zawadzki i Wysocki. Jest to rzecz odznaczająca się ładnym djalogiem, a zarazem bardzo zajmująca, gdyż posiada wiele ruchu scenicznego.

Obie sztuki będą przygotowane z wielką starannością.

„Bajaderka" przeznaczona na środę, należy do najlepszych fars w przeszłym roku w Paryżu przedstawionych. Nosiła ona tytuł „La garçonniere" i napisaną była przez francuskiego autora Gandillot a następnie przerobiona przez Anglika, Tinero.

Drugi akt posuwa zawikłania do ostatnich granic Trzeci zaś odznacza się tem, że akcja w nim wcale nie słabnie, jak to zazwyczaj w farsach francuskich się dzieje, lecz utrzymuje widza w ciągłem naprężenin aż do spuszczenia kurtyny.

„Koko", wodwil napisany przez trzech Francuzów, to jedna szalona gonitwa, która nie daje się opamiętać widzowi z odnoszonych wrażeń. Autorowie nagromadzili tyle komicznych sytuacyj, które jak w kalejdoskopie jedna po drugich następuje, że w istocie trudno nie zanosić się od śmiechu.

Próby odbywają się od długiego czasu, a kieruje niemi energiczna ręka p. Walewskiego. To samo daje rękojmię, że sztuka będzie wybornie inscenowaną i wypróbowaną.

Ksiądz Kneipp w świetle nauki. W ostatnich czasach coraz częstsze zaczęły się podnosić głosy przeciw słynnemu proboszczowi z Wörishofen i jego metodzie leczniczej. Głosy te wykazywały, że, jakkolwiek ks. Kneippowi, jako człowiekowi, nic zarzucić nie można — bo działa on jedynie w dobrej wierze — to jednak jest on tylko dyletantem, częściej szkodliwie, aniżeli pożytecznie działającym. Z drugiej strony, co do samej metody, to przyznawano jej, że wiele — jak zresztą każda wodolecznicza metoda — posiada stron dodatnich, ma jednak i strony ujemne, które bogdaj czy swą mnogością i szkodliwością owe pierwsze znacznie nie przewyższają. Do tych głosów przybyły dziś jeszcze dwa poważne odezwania się doktorów Medwey'ów, ojca i syna, tem poważniejsze, że przez fachowych ludzi i z widoczną bezstronnością, bez żadnej zawodowej nienawiści wypowiedziane. Pierwsza praca, w języku polskim napisana przez dra Alek. Medvey'a, nosi tytuł: „Księdza Kneippa „wodoleczenie", w stosunku do „Hydroterapji", fizjologicznie uzasadnionej". P. A. Medvey przyznaje metodzie ks. Kneippa wiele dodatnich stron, ale znajduje w niej też niezliczone mnóstwo błędów. Przyznaje nawet ks. Kneippowi pewne zasługi, poniesione szczególnie przez popularyzowanie „wodoleczenia"; „strony ujemne atoli — powiada — zbyt doniosłe mają znaczenie, by je można pominąć milczeniem." P. A. Medvey pisze głównie dla publiczności nie-lekarskiej, to też pisze obszernie, ale przytem jasno i zrozumiale. Rzecz jego zainteresować winna szerokie warstwy nietylko kuracjuszów, ale w ogóle wszystkich, dla których hygjena, a szczególnie już hydroterapja, nie stanowią tylko czczych, lub wprost niezrozumiałych nomenklatur, bez żadnej głębszej wartości.

To samo niemal da się powiedzieć o broszurze p. Franciszka Medvey'a (ojca), napisanej w języku niemieckim, a noszącej tytuł: *„Die Wasserkur des Herrn Pfarrers Sebastian Kneipp in Woerishofen."*

Z Izby sądowej.

Kraków 18. lipca.

(Proces o tajne stowarzyszenie.)

Dziś, o godzinie 9-tej rano, rozpoczął się w Krakowie, przed zwyczajnym trybunałem, proces przeciw Janowi Wacławowi 2 imion Machajskiemu, studentowi med. z Warszawy i Franciszkowi Siedleckiemu, ukończonemu słuchaczowi praw, o należenie do tajnych związków i szerzenie zakazanych druków.

Trybunał składają: radca Łoziński, jako przewodniczący; radcy: Herold i Wawrausch, oraz p. sekretarz Dołkowski, jako asystenci; pióro prowadzi praktykant Kowal. Oskarża prokurator państwa, dr. Tarłowski. Jako obrońcy fungują: dr. Boroński (Machajskiego), dr. Koy (Siedleckiego).

Akt oskarżenia odczytano na jawnej rozprawie, poczem trybunał uchwalił tajność, na wniosek prokuratora. — Akt oskarżenia zarzuca Machajskiemu, rodem z Pinczowa, w gubernji kieleckiej, liczącemu lat 25, że należąc do zagranicznych tajnych towarzystw, będąc w Krakowie w marcu i kwietniu 1891, przyczyniał się listownie i inną drogą do łączności pomiędzy krajowemi, a zagranicznemi tajnemi towarzystwami socjalistycznemi i ich członkami; a następnie, że ze świadomością rozszerzał pismo ulotne, będące przedrukiem skonfiskowanego artykułu czasopisma *Praca*, pod tyt: „Robotnicy".

Akt oskarzenia obwinia dalej Franciszka Siedleckiego. rodem z Krakowa, liczącego lat 24, że należał w r. 1891 do tajnego towarzystwa socjalistycznego i listownie z nim się znosił; a następnie o rozszerzanie pism drukowych.

XXV. walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego

Drohobycz 18. lipca.

Drugie posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego pod przewodnictwem zastępcy prezesa dr. Gerstmanna, rozpoczęło się o godzinie 9. odczytaniem protokołu z pierwszego posiedzenia przez sekretarza p. Bierońskiego. Protokół przyjęto bez poprawki.

P. Pietrzycki zaraz na wstępie zainterpelował p. przewodniczącego, dla czego ksiądz Alojzy Jougan, jako referent, nie usprawiedliwił swej nieobecności.

Po odpowiedzi na powyższą interpelację ze strony prezesa i przyrzeczniu, że odnośne wyjaśnienie da później, następuje odczytanie wniosków przez p. Tomasza hr. Dzieduszyckiego, delegata oddziału Towarzystwa pedagogicznego zaleszczyckiego, postawionych przez rzeczony oddział.

Odczyt przyjęto oklaskami, a w dyskusji nad tymże zabrał głos p. Zaleski, który zaznaczył, że odczyt wysłuchano z zajęciem, gdyż był rzeczywiście pięknym i pouczającym, jednakowoż nie zgadza się z formą przeprowadzenia tychże. Wnioski te wkładają na nauczycieli ludowych nowe i uciążliwe obowiązki. Od obowiązków jednakowoż wszelkich, które mają na celu lud nasz podnieść pod względem moralnym i ekonomicznym, nauczyciele nigdy nie usuwają się, lecz owszem z gotowością i poświęceniem obowiązkom takim się oddają. Dowodem tego są towarzystwa, jak: „Macierzy polskiej", „Kółka rolnicze", „kolonje" i „korpusy wakacyjne", „czytelnie ludowe"; wszędzie tam głównie tylko nauczyciele udział biorą i wszędzie, gdzie idzie o oświatę, umoralnienie, podniesienie dobrobytu i zdrowia, tam pierwsi do apelu stają nauczyciele, pomimo, że reprezentacja kraju i społeczeństwo często tego nie uznają. Poczuwają się więc nauczyciele dobrowolnie do tych obowiązków — nie wynika jednakowoż stąd, by Towarzystwo pedagogiczne miało niejako udawać się do władz szkolnych, aby te zmuszały do pełnienia takich obowiązków.

Po przemówieniach pp. Harlendera, Pająka i Pelika, referent wniosek ten zmodyfikował, a zgromadzeni przyjęli go w następującej formie:

a) Zarzad główny odniesie się do zarządów oddziałowych, by te raczyły wpływać na p. p. nauczycieli w poszczególnych okręgach szkolnych, aby ci cele Towarzystwa ogrodniczego i pszczelniczego między ludem wspierając, zakładali oddziały i jednali w stanie włościańskim członków dla tegoż Towarzystwa;

b) by sami do Towarzystwa tego przystępowali;

c) by służyli pod tym względem za dobry przykład, zakładając sady i pasieki szkolne;

d) ponieważ przy nader skąpej płacy nie mogą p. p. nauczyciele na ten cel łożyć nakładów, aby władze rządowe z autonomicznemi raczyły obmyśleć sposób subwencjonowania poszczególnych zarządów szkół;

e) aby odznaczających się na tem polu pp. nauczycieli władze szkolne odpowiednią remuneracją nagradzały, a tym sposobem zachęcały innych do gorliwego naśladownictwa;

g) aby w seminarjach nauczycielskich na te dwie gałęzie gospodarstwa położono większy nacisk w praktycznym kierunku.

Tu obejmuje napowrót przewodnictwo radca p. Sawczyński, który składa podziękowanie referentowi za to, iż choć nie jest nauczycielem, bierze gorliwy udział w obradach Towarzystwa pedagogicznego, zajmuje się chętnie sprawami ekonomicznemi ludu, który pragnąłby, by pośrednikiem w tym celu było Towarzystwo pedagogiczne.

Odczytano telegram z Krakowa od dra Jordana, w którym składa najserdeczniejsze podziękowanie za zaszczyt, jaki go spotkał ze strony tak poważnego ciała, jakiem jest Towarzystwo pedagogiczne.

Następuje zdanie sprawy z uchwał komisji dla wniosków członków przez referenta p. Kisielewskiego. Zgromadzeni uchwalili szczegółową dyskusję nad wnioskami w sprawie zmiany niektórych ustaw szkolnych.

Godzina 11. przed południem, posiedzenie trwa dalej.

Przegląd polityczny.

* W Rosji nastąpiły temi czasy zmiany w obsadzie najważniejszych posad wojskowych. Dowódcą 7. korpusu zamianowany został jenerał Janowski, co wywołało wielkie zdziwienie. Janowski największą część swej służby przepędził w kancelarji jeneralnego sztabu; brał wprawdzie czynny udział w wojnie krymskiej, w powstaniu r. 1863 i w wojnie tureckiej, ale nigdzie się nie odznaczył. Nie posiada nawet większych orderów, co w Rosji jest rzeczą dziwną. W ostatnich czasach był intendentem kaukazkiego korpusu i powszechnie sądzono, że na tem jego karjera skończona. Janowski liczy już lat 63. Dalsze zmiany mają miejsce w Warszawie i Modlinie. Do Warszawy na komendanta przychodzi jenerał Komarow, dotychczasowy komendant Modlina, zagorzały panslawista, a wróg Niemców. Zadaniem jego jest doskonalsze obwarowanie Warszawy. Na jego miejsce w Modlinie zamianowany został jenerał Czajkowski, który się odznaczył w wyprawie przeciw Chinom i w wojnie tureckiej. Ma on być najlepszym znawcą terenu wojennego nad Wisłą, gdzie pracował nad rozmaitemi fortami i budowami wojskowemi.

(Telegramy z innych pism.)

Rzym 18. lipca. Według doniesienia *Tribuny*, sprawozdanie śledczej komisji dla spraw kolonialnych w Afryce, jakkolwiek w znacznie łagodniejszem świetle przedstawia istotę rzeczy, co do zaszłych wypadków w Massawie, to jednak stwierdza odpowiedzialność byłego porucznika żardarmerji Livraghi'go, który już sądom wydany został, ale stwierdza oraz i odpowiedzialność komenderujących podówczas generałów w Massawie. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Jassy 19. lipca. Ostatni list Natalji jest według urzędowego ogłoszenia uznany za sfałszowany.

Petersburg 19. lipca. Duma (Rada) miejska petersburgska uchwaliła 10.000 rubli na uroczyste przyjęcie oficerów marynarki pruskiej.

Przy zamkniętych drzwiach rozpoczął się tu proces o zdradę stanu przeciw Gustawowi Schmidtowi, oficerowi marynarki. Jak w swoim czasie donosiliśmy sprzedał on ważne dokumenta, dotyczące organizacji floty.

Paryż 19. lipca. Usposobienie strejkujących kolejowców poczyna być spokojniejsze.

Paryż 19. lipca. W czasie wielkich ćwiczeń czynić się będą próby z welocypedem na 28 osób skonstruowanym przez jednego z francuskich oficerów.

Na wyścigach w Lonchamps zachorowało 6 osób skutkiem udaru.

Londyn 19. lipca. Książę Walji udaje się na kurację do Karlsbadu.

Do pism tutejszych donoszą, że z powodu przyjazdu floty francuskiej do Kronstadtu polecił car wybić złote i srebrne pamiątkowe medale, które będą rozdane uczestnikom.

Berlin 19. lipca. Pisma berlińskie podnoszą z naciskiem, że dr. Morel Mackenzie ostentacyjnie się usuwał od zetknięcia się z cesarzem niemieckim.

Madryt 19. lipca. W całej okolicy panują niebywałe upały. Od 12 dni pokazuje termometr 100° Fahrenheita, zaś w Walencji i Alicante 104°. W Sevilli stopniał asfalt na ulicach; w źródłach i studniach wyschła weda.

Wiedeń 19. lipca. Kredyty 295·25, renta majowa 92·77, renta złota 111·35, renta marcowa 103, węgierska złota 105·15, kolej alfoldzka 202·25, siedmiogrodzka 201, Karola Ludwika 2.1·75, państwowa kolej 286·37.

Drobne ogłoszenia.

TEATR LETNI.

Dziś:

Przedstawienie składane:

I.

Po raz pierwszy

SAKIEWKA

komedja w 1. akcie Buscha.

OSOBY:

Marja Herbert	Stachowicz
Kurz, dyrektor kolei	Zawadzki
Kelner kolejowy	Wysocki
Żandarm	Swięcki
Konduktor	Siemiński

Rzecz dzieje się na małej stacji kolejowej.

II.

Po raz pierwszy

SEN

komedja w 1. akcie Madeyskiego.

OSOBY:

Stefan	Zboiński
Kazimierz	Trapszo
Jan	Dębicki
Zofja	Cichocka
Izia	Kwiecińska
Barbara	Gostyńska

Rzecz dzieje się na wsi.

III.

Na zawsze

komedja w 1. akcie de Courcy'ego, tłum. W. Jaczewski.

OSOBY:

Baron Gilbert de Martogne	Trapszo
Valgain intendent	Szobert
Hektor	Stróżewski
Pani de Nizier	Pankiewicz

Służba.

Rzecz dzieje się u pani de Nizier w Ville d' Avray.

IV.

Zakończy:

BALET

Trzeci występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie.

Jutro po raz ósmy: **„Wielki Mogoł"**, operetka w 3. aktach, a 4. odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Durn; tłumaczenie A. Kitschmana.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.